„Mój cukiereczek”. Kilka słów o najnowszym tomiku Barbary Gruszki-Zych.



Barbara Gruszka-Zych, fot. arch. domowe

Stanisław Jasionowicz *(Polska)*

Jakie działania podjąć dziś, by **przetrwać**? Zakryć swoją prawdziwą twarz, ukryć się za ekranem, zwiększyć nieufność wobec innych, szczelniej odizolować się od namacalnego świata? Czy wystarczy to jednak, by **ocalić siebie**? Barbara Gruszka-Zych zadaje nam te jakże aktualne pytania w sobie właściwy sposób: współczesnym językiem poetyckim.

Najnowszy tomik Barbary Gruszki-Zych nie zaskoczy czytelników jej wcześniejszych zbiorów. Odnajdą w nim bliskie jej od zawsze tematy i treści: są tu wiersze „szpitalne”, „podróżne”, „domowo-rodzinne”, „miłosne”, „sakralne” oraz pojawiające się w kilku jej poprzednich zbiorach znaki rozpoznawcze i *lejtmotywy*, jak choćby „ubranie z *second handu*”. Miłośnik wierszy Barbary Gruszki-Zych odniesie wrażenie, że powierzono mu kolejny rozdział jej poetyckiego dziennika intymnego, pisanego bez cienia egotycznego „zadęcia”. Stosowaną przez nią technikę swoistego poetyckiego reportażu o samej sobie można by określić mianem odcinka wielkiego wywiadu-rzeki, prowadzonego z życzliwą, ale i dociekliwą atencją. Warto przypomnieć, że Barbara Gruszka-Zych jest autorką wielu reportaży na temat znanych postaci świata kultury i innych interesujących osób, a także książek-wywiadów z Wojciechem Kilarem czy małżeństwem Zanussich.

W nowym tomie poetka raczy nas raz po raz znakomitymi, aforystycznymi w formie, krótkimi wierszami lub fragmentami poetyckiej prozy przypominającymi, że poezja jest sztuką kondensacji: *(***) dwie ławeczki unosi woda/nas zdmuchnął z nich wiatr/tylko trzcina trzyma w pionie/nadłamany świat*. Także w dłuższych wierszach stosuje zasadę mocnej puenty – „przesłań”, przypominających *les envois* średniowiecznych ballad czy muzyczne kody.

Zgodnie z deklaracją poetki, opublikowane w tym zbiorze wiersze powstały wiosną 2020 roku, a więc w czasie naznaczonym pojawieniem się niespodziewanych zmian w stylu życia, związanych z ogłoszeniem w Polsce i na świecie stanu pandemii. Nawiązania do tej sytuacji są jednak dyskretne, jak niezatytułowana proza poetycka ze strony 72:

> Światło się pali w tylu oknach nocą. Ogniska nie zgaszone przez tysiące lat. Podłogi i sufity odbijają blask tęsknoty przepływającej przez oczy i ekrany telefonów. […] Głód budzi ich w biały dzień […]. Głód, z którym zaczynają grać […]. Chcą czy nie, przegrają z nim […]. Błękitne twarze samsungów i maców pozwalają na wszystko, dopóki nie porażą ich zimnym piorunem nieobecności.

W tym zmediatyzowanym świecie nienasycenie to głód, który nie jest poszukiwaniem prawdy (mimo poczucia dostępu do nieskończonych niemalże pokładów wiedzy) lub choćby chęcią stworzenia trwałej relacji z innym człowiekiem, lecz który polega coraz częściej na przepuszczaniu przez „pragnący umysł" wciąż nowych fejsbukowych zdjęć jedzonej właśnie przez kogoś potrawy, memów, tweetów, instagramowych migawek, youtubowych filmików o kotach i tsunami „odruchowego" hejtu. Jak w rozsypującym się bez końca kalejdoskopie, kiedy wyobraźnia nie sięga już do ery „przed", a tym bardziej – „po"

internecie.

Podobny, anytcypacyjny (żeby nie powiedzieć: proroczy) ton wybrzmiewa z mocą w końcówce wiersza „Polska” (s. 73): *opluć więc można tę Polskę od a do z/od najczulszego Norwida/do bajki – kto ty jesteś Polak mały -/a potem z suchymi ustami/poprosić o szklankę wody.* Ta dramatyczna, a zarazem bezwzględna fraza zdaje się zawierać kilka ważnych pytań, jak to: czy poczucie wspólnoty nie zaczyna się od najbardziej podstawowych gestów – troski o najbliższych, wzajemnego wspierania się ludzi na trudnej drodze życia? Poetka pyta ponadto: „człowieku, kto poda ci przysłowiową (i realną!) szklankę wody, jeżeli wzgardziłeś wspólnotą w czasie, gdy odwaga staniała, kiedy tak łatwo jest gardzić, a coraz trudniej kochać”? „Polska” to wiersz skromny, nie uderzający w patetyczne tony i nie odwołujący się do jakichkolwiek wątków aktualnej politycznej debaty. Jego najgłębszym źródłem zdaje się być „sprawa smaku” („tak, smaku”, jak w pamiętnym wierszu Zbigniewa Herberta, pisanym w zupełnie innych – jak mogłoby się wydawać – czasach).

Podejmując z kolei motyw *memento mori*, pojawiający się w zbiorze niejednokrotnie, poetka nie „przegapia” żadnego z trudnych momentów istnienia – nierzadko oznaczającego zagrożenie własnego życia lub towarzyszenie w chorobie i odchodzeniu bliskich jej osób – by uczynić z niego kolejną lekcję *artis bene moriendi*. Należący do tej grupy utworów wiersz

„Ciocia” jest przykładem zastosowania przez autorkę swoistej poetyckiej hermeneutyki ludzkiego losu, kiedy to „zaangażowane rozumienie” innego człowieka pozwala lepiej zrozumieć samego siebie. Wiersz ten należy do wybitnych osiągnięć Barbary Gruszki-Zych i choć chciałoby się zatrzymać na dłużej nad każdym elementem jej poetyckiego rzemiosła, można odnieść wrażenie, że n i e w y p a d a wyrywać z tego utworu poszczególnych fraz, lecz trzeba go po prostu, po raz kolejny – przeczytać.

Barbara-Gruszka nie byłaby sobą, gdyby nie skorzystała także i w tym zbiorze z kodu poezji miłosnej (także erotycznej), aby wyrazić nostalgię, która stanowi swoistą jedność z doświadczeniem pragnienia harmonii i pełni (np. świetny wiersz „z drewna”). Jak przystało na nowoczesną poetkę, także w wierszach z tej grupy autorka eksploruje sensotwórcze pokłady języka, wykorzystując zawsze lubiane przez siebie gry słów, kalambury, tym razem używając ich w sposób wyjątkowo oszczędny i – może dzięki temu – wyjątkowo skuteczny (zob. wiersz „kogo”, s. 30).

Tyle chciałoby się jeszcze napisać o tej intrygującej poetce oraz o jej tylko „zasygnalizowanym” tu zbiorze. Choćby o wierszach „fragment”, „na tę chwilę” czy „to miejsce kawałek wybrzeża”… No właśnie, mógłbym na tym zakończyć, ale wciąż nie wiemy przecież, skąd ten intrygujący, tytułowy „cukiereczek”? Może

warto przytoczyć więc *in extenso* wiersz, w którym pojawia się rzeczona fraza:

> cały ten świat co pozostał
>
> i ten co zginął
>
> w połowie obecne
>
> powtarzający się smak
>
> owoców i zdarzeń
>
> gorzki smak życia
>
> a w krótkich chwilach
>
> ty mój cukiereczek

K i m jest ów tajemniczy „słodki”: „krótkim przebłyskiem słonka”, „lekiem na całe zło”, a może po prostu „niezłym ciachem”? Czy należy o nim pisać z małej, czy z dużej litery? Czy… ?

„Mój cukiereczek” Barbary Gruszki-Zych to znakomity zbiór

wzajemnie uzupełniających się i komentujących utworów: precyzyjnie zakomponowany, pełen wyobrażeniowych, intelektualnych i duchowych niespodzianek. Jego uważna, nieuprzedzona lektura jest jak przyjęcie wspierającego gestu innego człowieka: pozwala zachować nadzieję.

Zobacz też:

> „Mój cukiereczek” – nowy tomik wierszy Barbary Gruszki-Zych

---

Spotkania z poezją – projekt literacki

Doroty Górczyńskiej-Bacik z Dunstable, UK



Dorota Górczyńska-Bacik, fot. Daniel Cichy

Rozmawia: **Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz**

(Wielka Brytania)

W poprzednim artykule miałam przyjemność przedstawić

Remigiusza Juśkiewicza, który w czasie pandemii koronawirusa stworzył niezwykłe muzyczne audycje *Piosenki na koniec tygodnia*. Jak sam przyznał, inspiracją dla jego działań była aktywność w mediach społecznościowych jego koleżanki Doroty Górczyńskiej-Bacik, czyli jednej z najcieplejszych i najserdeczniejszych osób, jakie poznałam w swoim życiu.

Dorota pochodzi z Olkusza. Jest aktorką teatralną i reżyserem, malarką i poetką. Przez lata związana była z różnymi teatrami, m.in. w Olkuszu, Krakowie, Warszawie i Londynie. Obecnie jest dyrektorem Teatru Katharsis w Dunstable w UK (przy Polskiej Parafii). Często jest gościem wieczorów poetyckich i wernisaży, na których prezentuje swoją twórczość.

Okres pandemii nie stanowił większego wyzwania dla tak kreatywnej osoby, jaką jest Dorota. Stała się ona inspiratorką wielu fantastycznych akcji poprzez własne działania podjęte w tym trudnym czasie.

Kiedy świat miał zarażać się wirusem, ty zarażałaś ludzi miłością do poezji. To piękne antidotum. Skąd taki pomysł?

To był czas, w którym dużo było takich akcji, a przynajmniej właśnie się zaczynały. Pomyślałam, że to piękna idea łączenia się na łamach Internetu z innymi i dzielenia tym, co dla nas ważne.

Tak właśnie, dokładnie 22 marca 2020 roku, zaczęłam czytać *Przypiski* Kazimierza Wójtowicza, które od zawsze mi towarzyszyły. Zawierają one ciekawe anegdoty czy myśli, którymi chciałam się podzielić z innymi. Nie zamierzałam oczywiście prawić morałów (śmiech!). Później uznałam, że skoro wszyscy „siedzimy" w domach, to może warto coś zrobić. Wyjść do ludzi, spotkać się z innymi. Wybrałam do tego celu poezję.

Przypiski czytałam każdego dnia, ale po upływie około miesiąca, przeszłam do prezentacji wierszy, jednak już nieco rzadziej, gdyż co tydzień. Nie wiem, czy miałam tyle samo odbiorców, co przy czytaniu *Przypisek*, ale mam nadzieję, że i w tym przypadku znalazło się parę osób, które kochają poezję tak jak ja i które się w tym świecie metafory zatrzymały wraz ze mną (uśmiech!). Co jeszcze tyczy się *Przypisek*, to cieszę się, że stały się inspiracją dla innych. Zdarzały się pytania o to, gdzie można je kupić, a także podziękowania. Pamiętam, jak moja koleżanka z Olkusza (Ewelina Winter) napisała w komentarzu: „Dobranocki, na które czekam".

Jakie jest Twoje kryterium doboru autorów, po twórczość których sięgasz?

Autorzy pochodzą z mojej prywatnej, domowej biblioteczki. Poznałam ich na różnych festiwalach poetyckich, w których aktywnie uczestniczę, ale też na grupie poetyckiej na FB *Kształty*

słów. Na takich spotkaniach wymieniamy się tomikami, ale też wiele z nich dostałam w prezencie. Część autorów znam osobiście i pomyślałam, że dobrze byłoby pokazać ich światu. Nie chcę wymieniać ich teraz z imienia i nazwiska, ponieważ było to sporo osób i bałabym się, że kogoś niechcący pominę (śmiech!).

Twoje „czytanie poezji" nie odbywa się na żywo, jednak mimo tego przyciągasz uwagę wielu osób. Myślisz, że ludzie potrzebują obcowania z literaturą w trudnych momentach ich życia?

W trudnych momentach życia wszyscy uciekamy się do czegoś, co nam da nadzieję i pomoże choćby na chwilę odciągnąć złe, ponure myśli. Wiele osób podjęło takie działania. Ja nie mogłam zrobić niczego z moją grupą teatralną z powodu *lockdownu*, dlatego postanowiłam, że będę sama nagrywać i „wrzucać" filmiki.

Nie robiłam audycji na żywo, więc nie do końca wiem, jaki naprawdę był odbiór tej mojej działalności. Jednak, jak już wspomniałam wcześniej, wydaje mi się, że są tacy, którzy tego potrzebowali. Cieszę się, że mogłam przynieść im odrobinę uśmiechu, a i sama czerpać radość.

Jak można odnaleźć Twoje spotkania z poezją? Facebook, YouTube…?

Moje nagrania publikuję na FB oraz na moim kanale na YouTube: Dorota Górczyńska-Bacik. Zazwyczaj raz w tygodniu jest nowy film, ale nie ma to miejsca w jeden konkretny dzień.

W trakcie pandemii na swoim profilu facebookowym zamieściłaś wirtualne życzenia na Dzień Matki w postaci produkcji filmowej zrealizowanej przez Teatru Katharsis. Skąd taki pomysł?

To było bardzo spontaniczne działanie. Chcieliśmy zrobić coś jednocześnie na Dzień Dziecka i Dzień Matki. Mogliśmy się spotykać tylko na zewnątrz i jedynie w dwie osoby, zatem siedzieliśmy „kilometry" od siebie (śmiech!). Zastanawialiśmy się, jak zrobić coś ciekawego bez możliwości odbywania prób. Nie mieliśmy gotowego scenariusza. Od strony technicznej również było to trudne. Jedna wielka improwizacja, ale udana.



Dorota Górczyńska-Bacik, arch. pryw.

Przymusowe zamknięcie w domu zaowocowało też tym, że namalowałaś wiele obrazów. Czy one w jakiś sposób odnosiły się do zaistniałej sytuacji – *lockdownu*?

Moja twórczość jest utrzymana w klimacie zamyślenia, zadumy, można się odważyć na porównanie do dekadentyzmu. Tyczy się to zarówno poezji jak i malarstwa. Ta ostatnia przygoda zaczęła się kilka lat temu. Nie sądziłam, że potrafię operować pędzlem. Nigdy nawet nie lubiłam lekcji plastyki w szkole.

Często inspiruje się fotografią Daniela Cichego (Jego twórczość przemawia do mnie), ale również maluję to, co mi w duszy gra. Muszę bowiem coś poczuć, żeby móc malować. To jest tak jakby tworzyć wiersz, tylko za pomocą pędzli i olejów.

Obrazy, które namalowałam podczas pandemii, były raczej wyrazem tego, co ja przeżywałam/czułam w tym czasie, niż jakąś formą oddziaływania na innych.

Co obecnie dzieje się w Twoim życiu artystycznym?

Ten dziwny, nieprzyjazny rok spowodował, że na głowie stanęły wszystkie plany artystyczne, teatralne i osobiste. Ale przecież nie przestałam czytać poezji, nie przestałam pisać wierszy. Nadal z przyjemnością nagrywam krótkie filmiki, w których interpretuję wiersze napisane przez moich przyjaciół, choć może ostatnio, z różnych względów, troszkę rzadziej.

Od dłuższego czasu po głowie chodzi mi pomysł monodramów w formie filmów krótkometrażowych. Zobaczymy, co wyjdzie z tego pomysłu. Na razie to tylko plany.

Jeśli chodzi o Teatr Katharsis, nie próżnujemy. Nagrywamy cykl słuchowisk dla londyńskiego Radia Ilanders. Autorką scenariuszy jest Ewa Taylor, która też wraz ze mną i Anną Dowgiert występuje w owych audycjach. Nasz projekt skierowany jest do

dzieci i młodzieży. Chcemy im przybliżyć polskie legendy – szczególnie atmosferę w nich panującą, czyli tę aurę tajemniczości i magii. Ma to, w moim odczuciu, ciekawą formę rozmów i przekomarzania się wnucząt z babcią.

W międzyczasie ukazał się mój tomik poezji pt. „Grafika myśli". Książkę zredagował, opracował graficznie i wydał Wiesław Fałkowski. Znalazły się w niej, obok wierszy, kolorowe reprodukcje moich obrazów olejnych. Wydawnictwo wsparło grono moich najwierniejszych przyjaciół, dzięki czemu otrzymałam piękny prezent urodzinowy. Z wielką radością wysłuchałam kilku swoich wierszy z tej książki w audycji internetowej prof. Stanisława Górki, znakomitego aktora, pedagoga i naszego przyjaciela. Czekam też na premierę płyty Remiego Juśkiewicza pt. *Może pojutrze.* Remi skomponował muzykę do kilku moich tekstów, tworząc piosenki, których jest wykonawcą. Zwiastunem jest teledysk do utworu *Nie boję się już*, który nagraliśmy z Piotrem, moim mężem. W filmowaniu pomagała nam Ania Dowgiert, a złożyła wszystko i zmontowała po mistrzowsku Violetta Juśkiewicz.

Jak widać nie przestraszyliśmy się pandemii i pomimo utrudnień, zawsze jednak z zachowaniem respektu wobec obowiązujących lokalnych przepisów realizujemy się artystycznie.

O przykrych sytuacjach nie chcę opowiadać. Może tylko powiem,

że odczuwam smutek, że nie doszły do skutku spotkania w Bielsku-Białej, Krakowie i Olkuszu. Byliśmy zaproszeni na spotkania poetyckie i na III Zlot Poetów Emigracyjnych Beskidy 2020. Nic z tego nie wyszło. Pozostanie jednak materialny ślad, tych naszych, nie do końca zrealizowanych planów, w postaci antologii poezji pt. *Ukryte w duszy emigranta*, której jestem współautorką w towarzystwie A. Wróbla i W. Fałkowskiego.

Dorotko, jesteś niezwykle pogodną i radosna osobą. Czy masz jakąś receptę na szczęście, którą możesz się podzielić? To szczególnie ważne w obliczu drugiej fali zachorowań na Covid-19…

Chciałabym bardzo móc zasłużyć na takie słowa. Myślę, że czerpię energię z obcowania z ludźmi – to bardzo ważne, ale także z wiary i z moich pasji. Jako młoda dziewczyna, kiedy ogarniał mnie smutek, wyobrażałam sobie istnienie pewnych światełek nadziei, do których chcę dążyć i które na mnie czekają. Jak to ktoś pięknie powiedział, „oczekiwanie wyznacza godziny radości”. Bardzo lubię także słowa: „to również minie”, które pozwalają nabrać dystansu. Coś, co ma miejsce teraz, nie będzie wieczne – ani radości, ani smutki, dlatego warto zawsze z nadzieją spoglądać w przyszłość.



Rozmowa z Remigiuszem Juśkiewiczem:

> „Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

Janusz Szuber z Sanoka



Janusz Szuber na Rynku w Sanoku, fot. Z. Wojski

Zygmunt Wojski *(Wrocław)*

W połowie lat 90. usłyszałem w radiowej dwójce znakomity głos nieznanego mi wtedy zupełnie poety. Recytował piękny wiersz z czasów swojej wczesnej młodości. Dowiedziałem się wówczas, że

nazywa się Janusz Szuber i że mieszka w Sanoku. Miałem wtedy w Sanoku przyjaciółkę, Annę z Taworskich Strzelecką, którą dość często odwiedzałem i obiecałem sobie, że przy najbliższej bytności w tym mieście spytam ją, czy zna Janusza. Okazało się, że zna go doskonale i że się przyjaźnią. Bez trudu skontaktowała mnie z Januszem i niemal natychmiast trafiłem do niego na pobliską ulicę Sienkiewicza. Atmosfera panująca w tym mieszkaniu na wysokim drugim piętrze była nadzwyczajna, niezwykle serdeczna. Zbierała się tam dość często powołana przez Janusza miejscowa Korporacja Literacka, młodzi wówczas ludzie, poeci, dziennikarze, humaniści, a wśród nich poeta Jan Szelc, dziennikarze Tomasz Korzeniowski i Paweł Sawicki. Pierwszy z nich dedykował mi swój wiersz „Ze szczytu Korbani", drugi przeprowadził ze mną wywiad o Hiszpanii, zatytułowany „Gdzieś Hiszpania za górami", a trzeci zredagował opowieść o moich podróżach i pasji do gór w wywiadzie zatytułowanym „Iberysta globtroter". Janusz przyjął mnie natychmiast do owej Korporacji Literackiej, ku mojemu zadowoleniu.

Publikacje ukazywały się w Dodatku Kulturalnym do „Tygodnika Sanockiego", a także w wychodzącym w Krośnie „Tygodniku Regionalnym Podkarpacie". W Dodatku Kulturalnym ukazały się potem moje wspomnienia o dobrze mi znanym, bliskim koledze z tego samego roku na warszawskiej romanistyce, wybitnym poecie i prozaiku Edwardzie Stachurze, moje przekłady z hiszpańskiego liryki miłosnej poetki panamskiej Elsie Alvarado

de Ricord, a także wybór przetłumaczonych przeze mnie z portugalskiego wierszy noblisty José Saramago. Janusz okazał się cudownym, niezwykle lojalnym przyjacielem, człowiekiem o ogromnej kulturze, o niezrównanym poczuciu humoru i najbardziej pogodnym ze wszystkich moich przyjaciół, mimo nieszczęścia spowodowanego nieuleczalną chorobą oraz koniecznością poruszania się na wózku inwalidzkim od końca lat 60. Janusz NIGDY nie był zdenerwowany, NIGDY nie wypowiadał się negatywnie o NIKIM. Bywał czasami smutny i tyle. Był wyjątkowo SZLACHETNYM człowiekiem, absolutnym przykładem szlachetnego w każdym calu charakteru. To zjawisko wyjątkowe. Pomyśleć, jak wiele osób swoją złośliwością i napastliwością atakuje innych wywołując u nich żałosne samopoczucie i to na długo. Janusz był od tego jak najdalszy. Prawie co roku wydawał jakiś tomik poezji i zawsze mi go przysyłał do Wrocławia z piękną dedykacją.



Kamienica przy Rynku nr 14, w której mieszkał Janusz Szuber, fot. Z. Wojski

Zaraz po roku 2000 Janusz przeprowadził się do kamienicy nr 14 na sanockim Rynku. Zamieszkał na parterze. Przed wejściem miał niewielkie patio z ozdobnymi krzewami, o które troskliwie dbał. W roku 2008 po raz pierwszy przyjechałem tam do niego z Rymanowa Zdroju, gdzie przebywałem na kuracji. Spędziłem u Janusza kilka godzin na ciekawej i ożywionej, jak zwykle, rozmowie. Janusz był zakochany w swojej bieszczadzkiej krainie i to jej poświęcił całą swoją twórczość. Tematem jego wierszy są mieszkańcy tej ziemi, jej cerkiewki i drewniane kościółki, okoliczne góry i wzgórza, a także bliższa i dalsza rodzina. Był tak dalece przywiązany do swej małej ojczyzny, że zaprzyjaźnieni z

nim liczni pisarze (nie można było nie zaprzyjaźnić się z nim) nazywali go żartobliwie „ojcem prowincjałem”.

Nadeszła pora, by się mu odwdzięczyć za tyle życzliwości. W roku 2000 dwanaście jego wierszy ukazało się w moim przekładzie na hiszpański w madryckim czasopiśmie literackim „Viento Sur”, a w roku 2005 pięć wybranych wierszy przetłumaczonych przeze mnie na portugalski opublikowało czasopismo literackie „Artiletra” wychodzące w mieście Mindelo na Wyspach Zielonego Przylądka. W roku 2012 Janusz zdecydował się wydać tomik dwujęzyczny polsko-hiszpański w moim wyborze i przekładzie na hiszpański. Tomik nosi tytuł „Entelechia/Entelequia” i ukazał się nakładem rzeszowskiej Biblioteki „Frazy”. Na rok przed jego śmiercią, w roku 2019, to samo wydawnictwo wydało dwujęzyczny tomik polsko-portugalski również w moim wyborze i w moim przekładzie na portugalski. Tym razem to ja zaproponowałem Januszowi tytuł tomiku, który jest jednocześnie tytułem najpiękniejszego moim zdaniem wiersza, „Próba dębu” (po portugalsku „Teste do carvalho”). Pozwolę sobie zacytować ten wiersz.

> PRÓBA DĘBU
>
> Nie umiem, choćby w przybliżeniu,

określić jego wieku: rosły, nieco asymetryczny

dąb, tuż przed Łukawicą, na samym zakręcie

drogi do Manasterca i Bezmichowej.

Mijając go, za każdym razem trzykrotnie

włączam sygnał albo pozdrawiam uniesieniem

ręki. Dlaczego? Przecież spotykałem

dorodniejsze, bardziej dostojne.

Uczulony na drzewa, niekoniecznie dęby,

uprawiałem pokątny ich kult,

wystawiając na próbę mój, daleki

od ortodoksji, rzymski katolicyzm.

Jak uzasadnić wybór tego a nie innego dębu?

Tego a nie innego obiektu miłości?

Potrzebą adoracji, bezinteresownego zachwytu?

uchwytu? Ontycznym imperatywem wyboru? –

gdyż jak podpowiada doświadczenie,

wybierając cokolwiek, wybieram jedną

z możliwych wersji mnie samego.

Nie wiem. Unoszę rękę, naciskam klakson.

Dąb traci liście, trwoni żołędzie.

Nagi, zielenieje znowu późną wiosną.



Zespół cerkwi Przemienienia Pańskiego w Czerteżu, XVII-XIX w., fot. Z. Wojski



Dobra Szlachecka, fot. Z. Wojski

Ostatnie moje wizyty u Janusza miały miejsce w roku 2012 i 2013. Janusz postanowił pokazać mi wówczas swoje ulubione zakątki i miałem okazję się przekonać, jak on doskonale znał i jak głęboko kochał swoją ziemię rodzinną. Najpierw pojechaliśmy na mały cmentarzyk we wsi Liszna nad Sanem, gdzie znajdują się groby Anny Taworskiej-Strzeleckiej, jej męża i syna. Cmentarzyk leży na łagodnym stoku z widokiem na dolinę Sanu i wzgórza po drugiej stronie rzeki. Potem szybowisko nad wsią Bezmichowa, skąd przepiękny widok na pasmo Bieszczadów z ich najwyższymi szczytami. Z tego szybowiska startował na swym samolocie ojciec Janusza, Zbigniew Szuber. Spośród licznych oglądanych

wówczas cerkiewek najpiękniejsza jest perła architektury cerkiewnej w Czerteżu, ogromna drewniana „bombonierka” kryta gontami, czyli cerkiew Przemienienia Pańskiego z XVII wieku. Wokół cerkwi niski dach, rodzaj sobót dla schronienia wiernych. Jedna wielka kopuła wieńczy tę wspaniałą budowlę.



Ulucz. Cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego, 1659 r., fot. Z. Wojski



Cerkiew w Hłomczy, fot. Z. Wojski

Ostatni raz widziałem się z Januszem w roku 2013 i to wtedy Janusz pokazał mi swój grób na cmentarzyku w Międzybrodziu nad Sanem, obok cerkiewki Świętej Trójcy. Grób z jasnego chińskiego kamienia, zwanego brązem królewskim. Miejsce piękne. Cisza, spokój absolutny, wokół porośnięte gęstym, kipiącym lasem wzgórza nad Sanem. W dolnym rogu cmentarzyka piramida grobowa greckokatolickiej rodziny Kulczyckich. – Na stromym, zalesionym wzgórzu Dębnik, zdecydowanie najwspanialsza cerkiew obronna Wniebowstąpienia Pańskiego w Uluczu. Zbudowano ją w roku 1659 i należy do najstarszych w Polsce. Z obu stron cerkwi podcienia zwane sobotami.

W Kalnicy z domu Wincentego Pola (1807-1872) została jeno resztka muru. Zacytujmy fragment jego wiersza „Do zielonego Beskidu”:

> Beskidzie zielony! W trzy rzędy sadzony!
>
> Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany!
>
> Chłodem jelenim i mgłami owiany…
>
> Gdzież czasy są owe, gdym konno tu hasał,
>
> Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?



Góry Baligrodzkie, fot. Z. Wojski



Widok z Kiełczawy na Góry Baligrodzkie, fot. Z. Wojski

W Kiełczawie otwiera się cudowny widok na Góry Baligrodzkie w najrozmaitszych odcieniach zieleni: od niemal czarnej do jasnozielonej, kłębią się na kilku planach, bliżej i dalej, a nad nimi najwspanialsze obłoki niczym stada wielkich białych ptaków przesuwają się z wolna. Podobnie w Mchawie, już całkiem blisko Baligrodu. Przepiękne widoki na pobliskie zalesione wzgórza. Jedno z nich wyjątkowo malownicze z bujną „czupryną” drzew na samym szczycie. W dali majaczy Korbania (905 m n. p. m.) pamiętna z wycieczki sprzed lat w towarzystwie sanockiego poety Jana Szelca i jego żony.

Przez ostatnie półtora roku Janusz bardzo cierpiał, aż oddał ducha rano w sam Dzień Wszystkich Świętych 2020 r. w szpitalu w Lesku. Cześć Jego pamięci!

Wrocław, 5 listopada 2020 roku.



Janusz Szuber, 2007, fot. Z. Wojski

Przygotowane miejsce spoczynku dla Janusza Szubera w

Międzybrodziu nad Sanem (z lewej) oraz groby Anny z Taworskich Strzeleckiej, jej męża i syna w Lisznej, fot. Zygmunt Wojski




ANDRZEJ
STRZELECKI
ANNA
TAWORSKICH
TRZELECKA
STEFAN



Dzwonnica cerkiewna w Jurowcach, fot. Z. Wojski



Międzybrodzie, Cerkiew Świętej Trójcy, 1901 r., fot. Z. Wojski



Góry Słonne, fot. Z. Wojski



Zygmunt Wojski, Mchawa, w głębi Kudłate Wzgórze.

Oda do życia.

Wiersze.

Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada



Obraz Steve Buissinne z Pixabay

> PUSTE GNIAZDO
>
> Ciągle milczy adres internetowy.

Sprzedano uroczy dom nad jeziorem.

Czyżby wychłodło już ciepło serdeczne

nie usłyszymy głosu powitania

zastaniemy kolejne puste gniazdo

tam gdzie niedawno jeszcze było życie?

A nic nie wskazywało na tak rychły

finał i niespodziewane milczenie.

GOTOWOSC

Nie szukaj na chybił trafił w momentach

osamotnienia czy rozpaczy, nie licz

na wygraną loterię, na traf, stawiaj

na wiarygodne prawdopodobieństwo

dobrze przemyślane na czasy próby

możliwości wyjścia z sideł potrzasku.

Niech czarna godzina już nie przeraża

zastanie dobrze przygotowanego

na wszystko, co by się mogło wydarzyć.

ODA DO ŻYCIA

Już od rana chciałbym zaliczyć sukces

lecz komputer poskąpił dobrych wieści

muszę polegać na sobie w tym względzie

jak często się zaklinam i bezzwłocznie

wymyślić zadanie do wykonania.

stać się samemu sterem i żeglarzem

i pomyśleć, że to nie tylko oda

do młodości lecz do życia całego.

MISTYFIKACJA

Pisanie o niczym również wymaga

wysiłku i pewnych umiejętności.

Trzeba tak powiedzieć, by nie powiedzieć

nic ale z sensem, bo na tym polega

mistyfikacja, otoczenie nimbem

apokryficzność i tajne symbole.

poprzestawanie na niegłośnym szczęściu.

WYBORY

Te ustawiczne wzloty i upadki

znamionują nasz los pod firmamentem

olimpijskiej harmonii: zostaliśmy

sami by płynąć lub tonąć. Zależy

od nas dość często, co z sobą poczniemy

czy nam opłaca się zaczynać od nowa

podnosić, stawać na nogi, próbować

kontynuować wysiłki daremne

bo wabi pokusa, by się nie trudzić

nie męczyć na próżno, widać, bez sensu

zdać na jakoś to będzie, zrezygnować.

Można już prawnie zamówić odejście

w asyście biegłych w tym względzie ekspertów.

RAZ JESZCZE

I raz jeszcze wstałem wcześnie w nadziei

że czeka mnie niespodzianka, nagroda

za ufność i poświęcenie, czuwanie

na splendor nocy świtem zamykany

i świeżość przebudzonej świadomości

zdolnej uchwycić to, co osobliwe

co się nie mieści w zapisie rutyny

ale wykwita zaskoczeniem ducha

błyszczy innością mrugającej gwiazdy

w nowoodkrytej jasnej konstelacji.

Polscy poeci

w Ameryce



Fot. „A Different Perspective” z Pixabay

Zdzisław Antolski

Danuta Błaszak i Anna Maria Mickiewicz przygotowały niezwykłą książkę pt. *Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia.* Książka powstała z inspiracji Bohdana Wrocławskiego, który zapragnął mieć prezentację polskich poetów mieszkających w Ameryce na swoim portalu internetowym: Pisarze.pl. Temat był na tyle ciekawy, że obie

autorki postanowiły go poszerzyć i wydać w postaci książki. Wstęp napisał znany krytyk literacki Leszek Żuliński, który stwierdził m.in.: *Zamieszczone tu biografie Autorów – jakże różne – są na wagę złota. A więc wracajcie do nas wierszami – ja to uznaję za ważne wydarzenie literackie. Odzywajcie się co rok, co pięć lat, bo tylko w ten sposób stale będziemy razem. A to dla polskiego życia literackiego jest istotne.*

Istotnie życiorysy zamieszczone w książce mogą posłużyć jako przyczynek do historii Polski i historii literatury polskiej w Ameryce. Zwłaszcza, że wiek autorów jest bardzo różny. Chyba nestorem wśród prezentowanych tu poetów jest Janusz Artur Ihnatowicz, którego życiorys to jakby skrócona historia II wojny i następnych lat i dekad, aż do dzisiaj. Tu pozwolę sobie na prywatną dygresję. Otóż poznałem osobiście Janusza Artura Ihnatowicza na podwórku słynnego Seminarium Duchownego w Kielcach. Mieszkał tam podczas jednych ze swoich wakacji. Jest bowiem Ihnatowicz księdzem diecezji kieleckiej. Dostałem w prezencie jego książki, które są bardzo trudno dostępne, opatrzone odręcznymi dedykacjami autora.

Inną znaną postacią jest Kazimierz Braun reżyser teatralny i telewizyjny. Ponadto opublikował on 60 książek i ponad 400 artykułów na temat teatru w wielu różnych językach. Jest także poetą. W Stanach Zjednoczonych mieszka od 1985 roku.

Kolejnym znanym autorem jest Adam Lizakowski, o którym autorki piszą: „Studiował na *Columbia College Chicago – creative writing gdzie uzyskał tytuł Bacher of Arts. Studia ukończył z wyróżnieniem Cum Laude.*”

Lizakowski jest znany również z wielu publikacji internetowych. Jego poezja zawiera dużo humoru i ironii. W wierszu „Adam Lizakowski, dlaczego jest w Warszawie…?” poeta pisze trochę ironicznie:

> *Dom Literatury*
> *na Krakowskim Przedmieściu*
> *poeci siedzą w*
> *piwnicznej Sali obiadowej*
> *poeci siedzą na*
> *parterze w kawiarni*
> *poeci siedzą na*
> *pierwszym piętrze w ZLP i SPP*
> *poeci siedzą na*
> *drugim piętrze w bibliotece*
> *w Pen Clubie*
>
> *zastanawia się*
> *skąd tylu poetów się wzięło*
> *skąd oni się biorą*

> *poezja nie jest*
> *biznesem*
> *pieniądzem*
> *przyjemnością*
> *chlebem*
> *pracą*
>
> *czym jest poezja*
> *skoro tylu jest poetów*
>
> *poezję lubi*
> *nic więcej*
> *rachunki czekają w Chicago*

Adam Lizakowski jest niewątpliwie wybitnym poetą, niezależnie od tego, czy aktualnie mieszka w Polsce czy w Ameryce. Jest autorem na miarę Różewicza czy Herberta, których echa przebijają w jego wierszach. Jednak jest to poeta na wskroś indywidualny i odrębny. Zagadnienie czy autorzy prezentowani w książce są polskimi poetami mieszkającymi w Ameryce, czy amerykańskimi poetami mającymi polskie korzenie, nigdy nie zostanie rozstrzygnięte. Chyba każdy z nich musi sam się zdeklarować w tej sprawie. Tym bardziej, że w książce zaprezentowana została twórczość Polaków drugiego i trzeciego pokolenia, którzy urodzili się i wychowali w Stanach. Część z

nich pisze już tylko w języku angielskim, dlatego do potrzeb antologii trzeba było zamieścić tłumaczenia ich wierszy. Anna Maria Mickiewicz stwierdziła w liście do mnie: Poeci z dużym entuzjazmem przyjęli nasze zaproszenie. Wciąż czują sentyment do kraju dziadków i ojców. W antologii znalazły się wiersze: Marianny Szlyk, Thaddeusa Rutkowskiego i Leonarda Kressa

Ciekawym poetą, piszącym w języku angielskim jest John Guzlowski, którego życiorys także jest przyczynkiem do historii Polski. Jak piszą autorki urodził się w obozie pracy przymusowej w nazistowskich Niemczech. Mimo, że całe życie mieszkał i pracował w USA, w jego wierszu „Zajęty wieloma sprawami" dedykowanemu Tadeuszowi Różewiczowi, widać duży związek duchowy z krajem jego rodziców.

W antologii znaleźli się także poeci będący jednocześnie przedstawicielami polskiej nauki Anna Frajlich, doktor slawistyki na New York University oraz Włodek Holszyński – uznany na świecie matematyk.

Można by tak wymieniać wielu autorów. Na przykład Sylwia Kokot Martin (od kilkunastu lat mieszka na Florydzie), z której wierszami spotkałem się po raz pierwszy. Natomiast jestem miłośnikiem jej prozy, w tym wybitnej powieści „Potrawka z surojadki". W tym południowym stanie Barbara Voit, tłumaczka, w antologii możemy przeczytać parafrazę wiersza „dziad i baba".

Mieszkanką Florydy jest również Danuta Błaszak, która jest autorką wielu książek, wybitną poetką. W antologii umieszczono fantazyjny wiersz o walce.

> *Nad głowami huczą drony helikoptery i bombowce*
> *podobnie kiedyś szukano marihuany*
> *ale dziś celowniki są zaprogramowane na zboże*
> *(dożynki bezglutenowe)*

Współautorka tej książki, Anna Maria Mickiewicz, obecnie mieszkanka Londynu, jest również znaną poetką, eseistką i publicystką. Przy tym jest wybitną tłumaczką współczesnej poezji na język polski.

Odrębną grupę w książce stanowią poeci z Chicago stowarzyszeni w „Klubie Literackim Forum Poezji Chicago Art". Klub został stworzony z inicjatywy Janusza Klisia, wybitnego polonijnego poety, by promować polską literaturę i kulturę. Założycielami klubu byli Mariusz Parker i Krystyna Kowal. Przy okazji warto dodać, że życie kulturalne i artystyczne Polonii Chicagowskiej jest bardzo bogate. Ukazuje się kilka czasopism polonijnych m. in. „Monitor", „Kurier" i „Dziennik związkowy". Z tego środowiska pochodzą autorzy tekstów umieszczonych w antologii „Zza oceanu": Mateusz Parker, Katarzyna Jabłonowska, Ewelina Zielińska, Marzena Muszyńska, Stefania Stanisława

Murawska, Krystyna Jadwiga Anna Kowal, Sophie Spanier, Grażyna Jachymiak, Beata Korzeniak, Joe Gajek, Ewa Belicki.

Na zakończenie należy stwierdzić, że książka Danuty Błaszak i Anny Marii Mickiewicz jest bardzo ważna literacko i czytelniczo. Zapoznaje nas z polską poezją w Ameryce i tworzy pomost pomiędzy emigracją a krajem.



Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia, red. D. Błaszak, A. M. Mickiewicz, Dreammee Little City 2019, 88 s.

List do młodych poetów



Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada

Drodzy młodzi poeci!

Dziękuję za list i zaproszenie do przeglądu antologii załączonych

wierszy. Po prawdzie osoba, która mi kwerendę przywiozła wywiązałaby się z obowiązku równie dobrze, a nawet i lepiej, bo jest oczytana, posiada zmysł krytyczny, a nie pisząc sama poezji ani jej nie wykładając, jest swobodniejsza w opiniowaniu.

Z załączonego wycinka dowiaduję się, że już ktoś przyłożył bardzo dokładnie szkiełko i oko do tekstów i chyba wyłożył na ławę wszystkie mankamenty utworów. Ale pozostawił nadzieję. Pisarz to ten, który pisać nie przestaje, trwa i nie zraża się. Oczywiście zakładamy, że ma talent i nad nim pracuje, no i nigdy nie jest zadowolony ze swego dzieła.

Czy ja, czy ktoś inny potrafi pomóc piszącemu? Może co najwyżej jako model człowieka, który nie daje za wygraną, czyta dużo, myśli i cyzeluje napisane, pracuje nad materią, językiem. Ale ja nie przebywam wśród swoich, dlatego trudniej mi to przychodzi, a to, co napiszę, nie znajduje odbiorcy. Lecz piszę, no widocznie muszę. I nie staram się iść za modą czy wskazaniem krytyka. Będąc sobą, już wygrałem.

Wartość sztuki, a więc także poezji może polegać na tym, że obraz, melodia czy tekst zdolne są wywołać korzystne współdziałanie, stwarzają jakby pole magnetyczne, stanowią punkt odwołania, prowokują odbiorcę do konfrontowania własnych zaszłości egzystencjalnych do wydobywania doświadczeń i skojarzeń, do testowania myśli i odczuć, do

rozwibrowania prywatnej tematyki duchowej, jakby powiedział Andrzej Kijowski. Stąd biorą się niekiedy nadmierne egzegezy krytyków i żonglerka prestidigitatorów zaciemniających często obiekt obserwacji, potrafiący zniechęcić odbiorcę naiwnego. Ale staje się też jasne, że konsument przygotowany, sympatyzujący, korzysta bardziej, może nawet uzyskać więcej niż dał artysta, gdyż dołączył do jego dzieła całe na bodźce czekające bogactwo swojej jaźni.

Czytamy czyjąś poezję, żeby oświetlić, a może zapalić skarby własnego czucia i wyobraźni. Jest to wspólna wyprawa na daleką orbitę, w której przeczytany utwór jest sprawcą lotu, gra rolę wyrzutni, a potem jesteśmy sami zdani na zasoby własne, na swoją przemyślność i odwagę obserwowania.

To echo wywołane u odbiorcy jest ową korzyścią, profitem, jakbyśmy dziś powiedzieli, obcowania ze sztuką, z poezją. Szukanie partnera do samopoznania nie jest więc ani pięknoduchostwem, ani przejściowym zainteresowaniem pensjonarki. Często jest szukaniem głosu wołającego, który w naszej pustyni rozpocznie owocny dialog i sprawi, że wyzwolą się uwięzione moce. Jest to niby *lejtmotyw* naszej własnej symfonii, kl*u*cz do świata wewnętrznego.

Miejcie odwagę wybierać urodę, a nie cukierkowatość, doświadczenie a nie konformizm. Wrzask i bełkot trzeba nazywać

po imieniu, w imieniu prawdy, pretensjonalność pretensjonalnością, bzdury bzdurą, niezrozumiałość, nonsensem. Bądźcie zuchami preferując jasność, zwięzłość, prawdę, prostotę nie prostactwo. Nie negujcie zastanego świata, stwórzcie prawdziwszy, piękniejszy, szczęśliwszy, lepszy.

Powyższe słowa przychodziły mi do głowy w trakcie różnych zajęć, ale potem cały sensowniejszy wywód zgubiłem i musiałem uciec się do improwizacji, a te udają się tylko wyjątkowym twórcom. Polecam rady Rilkego i dalszego próbowania. Sądzę, że fakt opublikowania dużo znaczy: zachęci lub każe się zastanowić, poczekać, nie spieszyć się z propozycjami, póki nie zadowolą ambitniejszych aspiracji autorów.

Proszę przyjąć ode mnie słowa życzliwości już choćby za fakt robienia czegoś ciekawego. Bez pracy nie będzie kołaczy powiada przysłowie. Nie będzie także dobrych wierszy. A tych życzę najbardziej.



Florian Śmieja (1925-2019) z żoną Zofią w ich kanadyjskim domu w Mississaudze.

Źrenice studni badają ruchy gwiazd



Fot. Ryszard Sawicki

Zbigniew Lubicz-Miszewski

Recenzja tomiku wierszy Ryszarda Sawickiego „Drzewa nie szukają utraconych liści", ang. „Trees do not search for lost leaves", translated by Frank Kujawiński, Namysłów 2020, s.107, 10 il, (fotografie autora z Parku Szczytnickiego we Wrocławiu).

> *Po co tu przyszedłem*
>
> *i wstrzymałem kroki?*

> *Szukałem wyjaśnienia*
>
> *przyczyn biegu drogi*
>
> *i znaczenia bram.*

W programowym wierszu „Drzewa nie szukają utraconych liści” Ryszard Sawicki stawia pytanie jaki jest stosunek człowieka do czasu, do przemijania. Człowiek ciągle jest zanurzony albo w przeszłości, albo antycypuje w przyszłość, a nie potrafi żyć tu i teraz, jak drzewa:

> *Drzewa przechodzą przemiany pór roku tak,*
>
> *jakby nie czekały na żadną z nich.*
>
> *Nawet pewność odzyskania*
>
> *wszystkich odcieni życia*
>
> *nie jest im potrzebna.*
>
> *Oczekiwanie i poszukiwania są im równie obce.*
>
> *A jednak odnajdują się w zieleni co roku.*

Wiele możemy nauczyć się od drzew: pokory, trwania w ciszy, pokoju nie zmąconego galopadą rozbieganych na wszystkie strony myśli, niezachwianej wiary w coroczne wiosenne odrodzenie, kwitnienie i owocowanie, a przede wszystkim poczucia smaku – drzewa ubierają się zawsze stosownie do pory roku. Przytaczając cytat z Ewangelii św. Łukasza można również pochwałę lilii poszerzyć: *Przypatrzcie się drzewom, jak rosną: nie pracują i nie przędą. Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedno z nich*.

Drzewo jest obrazem kosmosu, symbolem życia, symbolem ciągle odradzającej się przyrody, alegorią człowieka, jego przemijania, wartości i marności, a także jest symbolem ostatecznego losu. Corocznie drzewo obumiera na jesieni, a jednak na wiosnę powraca do życia. Dlatego objawia jakąś pozaludzką rzeczywistość.

Zapis poetycki wierszy u Ryszarda Sawickiego jest nietypowy – wyśrodkowanie kolumny powoduje, że odczytujemy wiersz harmonijnie wyważony, w którym symetria dyktuje rozkład sił, wiersz wygląda jak dzieło sztuki, jak rzeźba którą oglądamy z różnych stron. I często w podstawie kompozycji ukryta jest puenta, konkluzja, która odczytujemy z powrotem wędrując od korzeni do korony poetyckiego drzewa. Słowa bardzo oszczędne, czyste i wypolerowane jak diament, frazy odseparowane momentem ciszy, jak w utworze muzycznym budują napięcie

zmierzając do finałowego crescenda.

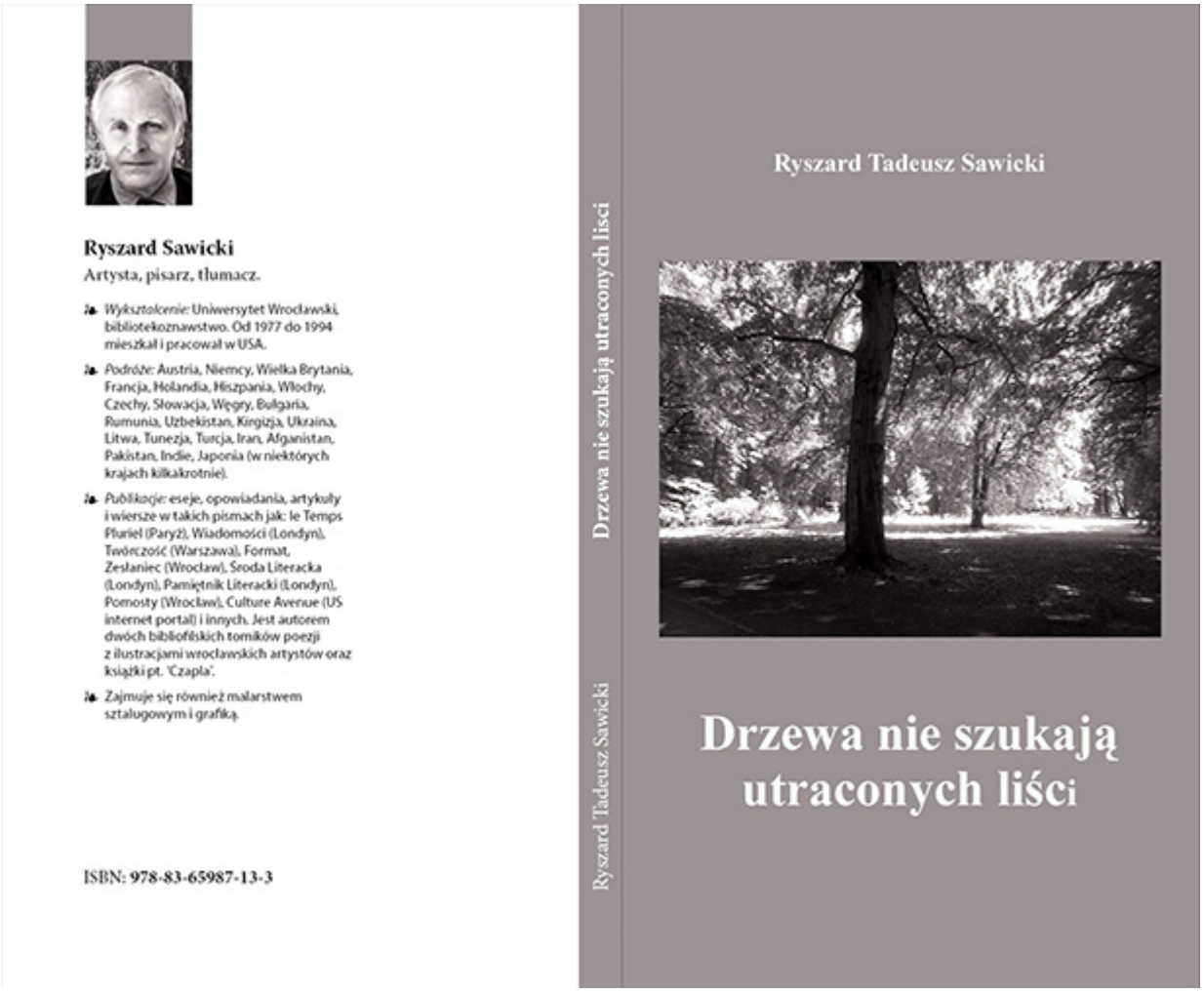

Ryszard Sawicki

Artysta, pisarz, tłumacz.

- *Wykształcenie:* Uniwersytet Wrocławski, bibliotekoznawstwo. Od 1977 do 1994 mieszkał i pracował w USA.
- *Podróże:* Austria, Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Holandia, Hiszpania, Włochy, Czechy, Słowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Uzbekistan, Kirgizja, Ukraina, Litwa, Tunezja, Turcja, Iran, Afganistan, Pakistan, Indie, Japonia (w niektórych krajach kilkakrotnie).
- *Publikacje:* eseje, opowiadania, artykuły i wiersze w takich pismach jak: le Temps Pluriel (Paryż), Wiadomości (Londyn), Twórczość (Warszawa), Format, Zesłaniec (Wrocław), Środa Literacka (Londyn), Pamiętnik Literacki (Londyn), Pomosty (Wrocław), Culture Avenue (US internet portal) i innych. Jest autorem dwóch bibliofilskich tomików poezji z ilustracjami wrocławskich artystów oraz książki pt. 'Czapla'.
- Zajmuje się również malarstwem sztalugowym i grafiką.

ISBN: 978-83-65987-13-3

Ryszard Tadeusz Sawicki

Drzewa nie szukają utraconych liści

Drzewa nie szukają utraconych liści

Ryszard Tadeusz Sawicki

W swoich wierszach Ryszard Sawicki wierny jest przesłaniu Zbigniewa Herberta:

> *czuwaj – kiedy światło na górach daje znak – wstań i idź*
>
> *dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę*
>
> *powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy*

> *bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz*
>
> *powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem*
>
> *jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku*
>
> *a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką*
>
> *chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku*
>
> *idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek*
>
> *do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda*
>
> *obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów*

Droga tych nielicznych, Herosów zaliczonych do grona „zimnych czaszek" wytyczona jest od narodzenia: *Z gliny wypalonej, błękitnym płomieniem, z chmury rozdartej kamiennym ostrzem, z tchnienia pełnego pustynnego żaru.*

Czym jest błysk życia, upływ czasu, klepsydra pór roku? – *Żaru ptakiem, promiennymi skrzydłami, smugą iskier, błyskiem oczu, płomieniem świecy, wodą ognistą, obłokiem gorejącym, czarną gwiazdą rozświetloną w sobie…*

Powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy – Dlatego Sawicki opowiada legendę:

> *Legenda trwa.*
>
> *wynurza się z oddali*
>
> *i przypływa do ręki*
>
> –
>
> *zakotwiczona wzrokiem,*
>
> *zaklęta ustami.*
>
> *(Przywiązanie nie jest tragedią kwiatów lotosu)*

U Sawickiego proces twórczy przebiega odwrotnie niż u większości twórców – nie od „ja” – jako centrum świadomości – do świata zewnętrznego, tylko ze świata (światła) zewnętrznego obrazy i zdarzenia na zasadzie implozji „eksplodują” do „ja” tworząc byt w rodzaju „czarnej dziury” – obszaru czasoprzestrzeni, którego z uwagi na wpływ grawitacji, nic (łącznie ze światłem) nie może opuścić. Zgodnie z ogólną teorią względności, do jej powstania niezbędne jest nagromadzenie

dostatecznie dużej masy w odpowiednio małej objętości. Dlatego materia wierszy jest maksymalnie skondensowana. To skupienie w sobie odgłosów świata, czyli ciszy która potrzebna jest do narodzin słowa (jak obumarłe ziarno), ilustruje ostatni wers wiersza *Pustelnikiem w muszli dzwonu dźwięk skruszony: Dzwon nabiera w ciszy brzmienia*.



Fot. Ryszard Sawicki

Czarną dziurę otacza matematycznie zdefiniowana powierzchnia nazywana horyzontem zdarzeń, która wyznacza granicę bez powrotu. Nazywa się ją „czarną”, ponieważ pochłania całkowicie

światło trafiające w horyzont, nie odbijając niczego. Czarne dziury o masie gwiazdowej formują się w wyniku zapadania grawitacyjnego bardzo masywnych gwiazd pod koniec ich życia. I drzewo jako ikonę bytu zapisuje Sawicki w horyzoncie zdarzeń (*Znam drzewo)*.

Poeta zapisuje odchodzący w niebyt świat w „kościach pamięci”: *Nawet ślepy dojrzy wschodzące nad falami gorejące znaki i wykrzyknie imiona zapomnianych rzeczy. I znów powstaną wyrąbane lasy i uniosą pochodnie nad mroczne sklepienia dni wskrzeszonych z pyłu.*

Co można i trzeba ocalić jeżeli człowiek tak barbarzyńsko eksploatuje ziemię? *Próżno szukać w lasach choć kropli zieleni. Pustynie pochłonęły nawet wielkie rzeki. Staliśmy się wysuszoną trawą, łupem ognia, smugą dymu.*

Jeśli chcemy rozbić mur otaczający nas od świata, musimy z dziecięcą ufnością dosiąść drewnianego konia i uwolnić się *od toczenia kół, od dźwigania ciężaru skamieniałych myśli i ciał, od nawyku chronienia kruchych, szklanych oczu.* Wiersz *Przez szybę do oczu ze szkła; Przez mur do skamieniałych dłoni* wpisuje się w tęsknotę człowieka do lotu, galopu nieskrępowanego żadnymi hamulcami, jaki najpełniej ukazał w swoim wierszu „Otwarte niebo” Jules Superville:

OTWARTE NIEBO

(przekład Zbigniew Bieńkowski)

Miałem niegdyś konia

Na niebieskich błoniach,

Pędziłem naprzeciw

Dnia promienistego.

Droga była równa,

Pędziłem bezwiednie,

To był parostatek,

Bo nie koń był koniem,

To było pragnienie,

Bo nie parostatek,

To był koń z tych koni,

Jakich nie ma dzisiaj.

Głowa była koniem,

Sierść czystym szaleństwem,

To był wiatr, co siebie

Rozprzestrzenia rżeniem.

Pędziłem przed siebie

I dawałem znaki:

I wy także za mną

Pędźcie! Przybywajcie,

Przyjaciele moi.

Droga jest łagodna,

Niebo jest otwarte.

Ale kto to mówi?

> *Na tej wysokości*
>
> *Tracę z oczu siebie.*
>
> *A wy czy mnie widzicie?*
>
> *Czy ja jestem który*
>
> *Mówiłem przed chwilą,*
>
> *Czy ja jestem jeszcze*
>
> *Który mówię teraz,*
>
> *A wy, przyjaciele,*
>
> *Czy jesteście wami?*
>
> *Jedni za drugimi*
>
> *Zmieniali się w biegu.*

U Sawickiego:

> *Strzemion dosięgniesz łatwo*

> –
>
> *nie trzeba nikomu skrzydeł,*
>
> *aby znaleźć się w siodle.*
>
> *Patrz*
>
> –
>
> *bramy zostały za nami,*
>
> *już drzewa mijamy w pędzie.*
>
> *Po kałużach rozlanych szeroko,*
>
> *po rozmiękłej ziemi,*
>
> *po trawie oszronionej*
>
> –
>
> *bez dróg, bez bruku*

W wierszu *Pozory zanikają* od wieków zakłamywane słowa

odzyskują swoje znaczenie i barwę *Mówią znów o królu naprawdę odzianym.*

Ten piękny wiersz bardzo krótki (widzę ten tekst wykuty na płycie marmurowej) może być manifestem poetyckim Sawickiego:

> *Odrywam drogi od stóp,*
>
> *przebiegam rzeki*
>
> *ciężkie od obłoków.*
>
> *Kamienie rzucam wiatrowi,*
>
> *by je roztarł na pył.*
>
> *Spotykam jednak kwiaty,*
>
> *których zapachu nie rozwiewam,*
>
> *drzewa, którym nie poruszam liści.*
>
> *Są jeziora o gładkich powierzchniach*

> *i ognie o nieruchomym płomieniu.*
>
> *Przystaję i patrzę:*
>
> *źrenice studni*
>
> *badają ruchy gwiazd.*

I jeszcze:

> *Pozwoliłem żaglom odlecieć,*
>
> *ster wypuściłem z dłoni.*
>
> *niepotrzebne mi deski okrętu,*
>
> *niech murszeją, niech toną,*
>
> *stóp już nie oprę o nie.*
>
> *Budowniczym rzuciłem monetę,*
>
> *przewodnikom spłaciłem długi;*
>
> *odtąd idę krokiem wolnym, wytrwale,*

> *zanurzam się w mrokach otchłani.*
>
> *Jeśli kiedyś napotkam ląd,*
>
> *którym światło biegnie*
>
> *przystanę.*
>
> *I przejdę.*
>
> *Będę wiedział jak płynąć nad skałą.*

O konieczności i wadze sformułowania i wypowiedzenia prawdy zapisu poetyckiego, wysłowienia własnej bolesnej życiowej prawdy i wierności zasadom etycznym, tak pisze Sawicki:

> *Dopóki językiem*
>
> *nie przetnę granicy*
>
> *zaciśniętych słów,*
>
> *które dławią mimo,*
>
> *że zbutwiały słupy*

> *nie spalonych zaklęć,*
>
> *dopóty skruszone szkło*
>
> *kaleczyć będzie wargi*
>
> *otwarte pragnieniem.*



Fot. Ryszard Sawicki

Przypomina się tu zasada etyczna Immanuela Kanta – „imperatyw kategoryczny”, mówiąca *że należy postępować zawsze wedle takich reguł, co do których chcielibyśmy, aby były one stosowane przez każdego i zawsze.* Tak skomentował tą

zasadę Oskar Negt: *Postępuj zawsze tak, jakby od twojego działania lub jego zaniechania miała zależeć odmiana losów świata. Kto działa na szkodę wspólnoty, szkodzi w ostatecznym rachunku samemu sobie.*

W wierszu *Nie, nie wszystkie konie wróciły do stajni* Sawicki oddaje hołd wszystkim polskim zrywom niepodległościowym:

> *uprzęże i szable zostały ukryte,*
>
> *doszeptano rozkazy urwane w pół słowa*
>
> *w dłonie złożone, przyciśnięte do twarzy.*
>
> *Ciszej, ciszej*
>
> *niech nikt nie wie*
>
> *gdzie rdzewieją klingi,*
>
> *aż przyjdzie czas oczyszczenia…*

Bardzo ostre słowa kieruje do człowieka który tak kocha zwierzęta, zwłaszcza na talerzu…

> *Na próżno szukasz raju*
>
> *wokół siebie.*
>
> *Dzikie zwierzęta nauczyły się żyć*
>
> *bez opieki aniołów*
>
> *i wiedzą, że oswojenie*
>
> *może prowadzić do rzeźni.*

Jakie przesłanie Ryszarda Sawickiego dla nas można odczytać w tym tomiku? Żebyśmy zatrzymali się w tym pędzie życia, nie żyli wpatrzeni ciągle w tarczę zegara, żyli tu i teraz, pełnią czasu, zielenią i śniegiem i słońcem, chwilą bez daty:

> *Przystanęły dni.*
>
> *Zdjęły godziny*
>
> *z ramion zegarów*
>
> *i złożyły na ziemi*

–

nawet minuty

ciążyły już bardzo.

piramidy wieków

budowane latami

zawsze spoczywają.

chcemy odchodzić w sen

jak noce;

chcemy żyć,

jak pory roku

–

zielenią i śniegiem,

chwilą bez daty;

> *tylko słońcem*
>
> –
>
> *nie zegarami.*
>
> *Czasem bez miary.*

Sawicki przypomina nam, że możemy chłonąć we śnie i na jawie świat wszystkimi zmysłami, oddychać pełną piersią, wtulić się Królestwo Przyrody, w którym las nie składa się z drzew anonimowych, bo każde drzewo, każda roślina ma swoje imię i „duszę”, ale musimy najpierw odbudować naszą relację ze światem. Obecnie przechodzimy obojętnie obok świata, rośliny, zwierzęcia, zapominamy ich nazw… Rzeczywistość dla nas straciła sacrum. *Czcząc sakralność osób i rzeczy, czcimy w nich samych siebie. Powiedz mi, kogo i co czcisz, a powiem ci, kim jesteś. Gdy powiesz, że nie czcisz nic, powiem, że jesteś niczym! Bez sakralności człowieka, jako wektora, do którego zdąża świadomość, nie można wytłumaczyć, pojąć zrozumieć świadomości człowieka* – pisał filozof kultury Henryk Skolimowski.

Dużym walorem tomiku jest wierne przetłumaczenie przez Franka Kujawińskiego wierszy na język angielski, otwiera to

możliwość lektury ludziom na całym świecie. Fotografie drzew autorstwa Ryszarda Sawickiego idealnie korespondują z tematyką wierszy.



Ryszard Sawicki

Ryszard Sawicki

Urodzony w Kamiennej Górze, Wrocławianin. W latach 1977-1994 mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych. Artysta, pisarz, tłumacz, dziennikarz.

Publikacje: eseje, opowiadania, artykuły i wiersze w takich pismach jak: le Temps Pluriel (Paryż), Wiadomości (Londyn), Twórczość (Warszawa), Format (Wrocław), Środa Literacka (Londyn), Pamiętnik Literacki (Londyn), Pomosty (Wrocław),

‘Zesłaniec’ (Wrocław) i in. Wydał dwa bibliofilskie tomiki poezji z ilustracjami kilku polskich artystów-grafików, polsko-angielski tom wierszy pt. ‘Drzewa nie szukają utraconych liści’ (tłum. F. Kujawiński), książkę pt. ‘Czapla’ (2017). Jako dziennikarz, współpracował z polonijnymi czasopismami w Ameryce. Współpracował z redakcją rozgłośni radiowej w Kalifornii (audycje literackie).

Techniki: malarstwo sztalugowe, pastele, akwarele, grafika, heliograwiura. Wystawy: indywidualne i grupowe w Stanach Zjednoczonych, Europie i Azji. Prace w zbiorach: Uniwersytet Toruński (Archiwum Emigracji), Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, Carmel Art Association (Carmel, CA). Nagrody: złoty i srebrny medal za portrety (IPA, Washington, D.C.: 1986, 1987). Członkostwo: Carmel Art Association (1993-), International Platform Association (1986-1994).

Wymieniony m.in. w: Polish American Who’s Who, Directory of American Portrait Artists, Almanach Sztuki Dolnego Śląska. Artykuły w lokalnej prasie polskiej i zagranicznej anonsowały jego wystawy i odczyty literackie.